Światło

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 6-go Maja 1897. Nr. 18.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Śląsku (Beuthen O.-S.)

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 15 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Dr. Stephan,

minister poczty niemieckiej.

W nocy z 7 na 8 Kwietnia zmarł minister poczty cesarstwa niemieckiego, Henryk Stephan. Urodził on się w Styczniu 1831 roku w Słupsku na Pomorzu jako syn ubogiego rzemieślnika. W rodzinnem swem mieście ukończył szkoły, a potem zaraz wstąpił do poczty. Był bardzo pilny, a z szczególnem zamiłowaniem uczył się obcych języków. Jako młody sekretarz pocztowy potrafił dobrze mówić i pisać kilku językami. To było powodem, że powołano go do głównej dyrekcyi poczty w Berlinie, gdzie miał sposobność zdolności swoje okazać i zaufanie przełożonych sobie zjednać. W r. 1868 został tajnym radzcą pocztowym a w trzy lata później naczelnikiem poczty.

Cały rozwój poczty w cesarstwie niemieckiem przeważnie jego jest zasługą. On zaprowadził ład i porządek, taryfy jednolite, ułożył prawa co do poczt, uprościł wiele urządzeń. On też jest wynalazcą karty korespondencyjnej.

Z pocztą połączył Stephan telegrafy i telefony. Gdyby nie to, nie byłoby dzisiaj tak gęstej sieci stacyi telegraficznych w całym kraju a przeto też nie byłoby takiej wygody. Wpływ Stephana sięgał także i poza granicę Niemiec. On to właśnie nakłonił państwa zagraniczne, ażeby zawarły między sobą międzynarodowy związek pocztowy, który miał na celu ułatwiać stósunki między państwami co do spraw pocztowych. To mu się udało doskonale.

Żywot Stephana może być przykładem, jak to i z najbiedniejszego stanu pracą, pilnością i zdolnościami wznieść się można do najwyższych w kraju godności.



Dr. Stephan, minister poczty niemieckiej.

Dziesięć prawideł zachowania zdrowia.

1. Czyste powietrze, w dzień i w nocy, jest głównym warunkiem zdrowia, a zarazem najlepszą ochroną przeciw chorobom płucnym.

2. Ruch, to życie. Codzienne ćwiczenia ciała na wolnem miejscu, czy to jaka praca, czy przechadzka lub gimnastyka, najłatwiej równoważyć może te szkody na zdrowiu, które przynosi siedzący sposób życia i zanieczyszczone powietrze.

3. Umiarkowanie i prostota w jedzeniu i piciu, daje najlepszą rękojmię zdrowego i długiego życia. Kto więc jada zwykłe zdrowe potrawy, a zamiast szkodliwego alkoholu, (zawartego

w wódce, piwie, winie itd.), używa wody, mleka i owoców, ten postępuje z największą korzyścią dla swego zdrowia, swej siły do pracy i swej pomyślności wogóle.

4. Utrzymywanie czysto skóry i roztropne hartowanie się, np. codzienne zmywanie zimną wodą ciała, a co tydzień wzięta ciepła kąpiel, tak latem jak zimą, wzmacniają znacznie zdrowie i chronią najpewniej od wszelkiego zaziębienia.

5. Prawidłowa odzież nie ma być zbyt ciepła i ciało krępująca, powinna przedewszystkiem służyć do potrzebnej ochrony a nie do stroju, być dla zdrowia i wygody a nie mody.

6. Zdrowe pomieszkanie musi mieć wiele słońca, a przy tem być suchem, obszernem, czystem, widnem, wygodnem i miłem. Czas i pieniądze, zamiast lokalom publicznym, poświęcajmy domowi, a opłaci się to nam stokrotnie, gdyż wtenczas najłatwiej szczęście w domu znajdziemy.

7. Czystość największa we wszystkiem, powietrzu, pożywieniu, wodzie, w utrzymaniu ciała, w bieliźnie, ubiorze, mieszkaniu, ustępach, w ziemi, po której się chodzi i w jakiej się pracuje, tudzież w obyczajach, wspólnie z umiarkowaniem, jest najlepszą ochroną przeciw cholerze, durowi (tyfusowi), błonicy (dyfteryi), i w ogóle przeciw wszystkim chorobom zakaźnym.

8. Regularna, pilna i użyteczna praca jest balsamem dla ciała i duszy, ucieczką i pociechą w największej niedoli, jest prawdziwem szczęściem w życiu naszem.

9. Potrzebnego wytchnienia i spoczynku nie znajduje się bynajmniej w hałaśliwych, ogłuszających zabawach. Noc przeznaczoną jest do spania, a dni odpoczynku i wszelkie chwile wolne poświęcać należy rodzinie, jakoteż zasileniu i orzeźwieniu swego ducha.

10. Życie użyteczne, obfite w pracę, czyny i zadowolnienie, oto cel wszystkich naszych starań o dobre zdrowie. Szczere więc dążenie, ażeby być dobrym ojcem rodziny, mistrzem w swym zawodzie, chlubnym obywatelem swego kraju, niechaj będzie w nas godną pobudką i podstawą zdrowego życia.

Jak kowal śmierć oszukał a djabłu skórę wygrzmocił.

(Wesoła powiastka ludowa).

Przed kuźnią poczciwego i pracowitego kowala zatrzymał się ubogi zakonnik jadący na osiełku i prosił naszego majstra, aby mu osła podkuł, co gdy kowal uczynił, zakonnik, jako zapłatę kazał mu życzyć sobie trzech rzeczy. Kowal bez długiego namysłu odpowiedział:

— Najprzód życzę sobie, aby butelka moja zawsze była pełna wódki.

— Spełni ci się to! — odrzekł zakonnik, upominając go, żeby nie zapomniał o najważniejszem.

— Po drugie, — mówił kowal, — życzę sobie, aby złodzieje, którzyby na moje gruszki przyszli w nocy, bez woli mojej zejść z drzewa nie mogli.

— Dobrze — odrzekł zakonnik — i to życzenie ci się spełni, tylko nie zapominaj, — tak go znowu ostrzegał — o najważniejszem!

— Po trzecie — mówił kowal, — życzę sobie, aby bez mojego pozwolenia nikt nie mógł wnijść do mojej izby, chyba dziurką od klucza.

— Życzenia twoje się spełnią, — odpowiedział zakonnik, — żałuję tylko, żeś czegoś lepszego sobie nie życzył.

To mówiąc, dotknął się ręką sztabów żelaza w kuźni się znajdujących, które natychmiast w srebro i złoto się zamieniły. Poczem zakonnik wsiadł na osiełka i pożegnał zdumionego kowala.

Tak nagle zbogacony kowal nie porzucił jednak swego rzemiosła i pracował i nadal od rana do wieczora, stół jego tylko się różnił od dawniejszego, kiedy jeszcze był ubogim. Najlepszym atoli napojem jego była, jak dawniej wódeczka, której z czarodziejskiej flaszki nigdy nie ubywało, a miała przytem tę własność, że pijącemu przedłużała życie.

Gdy kowal skończył rok setny, zapukała do drzwi jego śmierć. Kowal udawał, jakoby śmierć od dawna była mu pożądaną i chętnie z nią iść gotów, prosił jej tylko jeszcze o łaskę, żeby mu pozwoliła posilić się na drogę wieczności kilku gruszkami z ogrodu jego. Śmierć zezwoliła i poszła nawet z nim do ogrodu. Gdy stanęli pod drzewem pełnem pięknych dojrzałych gruszek, rzekł kowal do śmierci!

— Mnie staremu ciężko na drzewo się wskrabać, wleź więc z łaski swej na drzewo i zerwij dla mnie kilka gruszek.

— Owszem, — odpowiedziała śmierć na drzewo się skrobiąc.

A gdy już weszła na drzewo, zawołał uradowany kowal:

— Siedźże tam teraz, dopóki ci zejść nie pozwolę.

Długie lata siedziała śmierć, jak przykuta na drzewie, a przez cały ten czas nikt na ziemi nie umarł. Dawno

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 6-go Maja 1897. Nr. 18.

„Światło" wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu na G. Ślązku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

WALERYA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

ks. Antoniego de Waala.

(Ciąg dalszy.)

IV.

W katakumbach.

Papież Fabian podzielił był Rzym około r. 250 na siedm kościelnych obwodów, z których każdym rządził dyakon, czuwający także nad cmentarzami dla każdego oddziału przeznaczonymi. Pałac Rufina należał do drugiego obwodu. Chrześcianie z tegoż chowali swoich zmarłych przy Apijskiej i Latyńskiej drodze.

Jakkolwiek Sofronia nie była ochrzcona, mogła przecie być pogrzebaną na chrześciańskim cmentarzu, ponieważ w godzinę śmierci piśmiennie wyznała, że jest chrześcianką. Nadto przyczyna samobójstwa była sama w sobie tak szlachetna, że gdy biskup Milciades zebrawszy kapłanów na naradę, tę sprawę z nimi rozpatrywał, prawie wszyscy samobójstwo Sofronii uniewinniali i uznali, że Sofronii chrześciański pogrzeb się należy.

Na życzenie Waleryi ciało matki miało zostać złożone w katakumbach nad drogą Apijską, pozostających pod dozorem Papieża a od św. Kaliksta nazwanych.

W starym Rzymie pogrzeby odbywały się w nocy; według przezornego rozporządzenia Ireny ciało Sofronii miało zostać wyniesione w cichości i bez okazałości. Mimo to w przedsionku pałacu zebrało się wielu ubogich, kalek i starców, którzy swojej dobrodziejce miłość i wdzięczność okazać chcieli.

Gdy Irena z dwiema służebnemi między nich weszła, aby w imieniu Rufina i jego córki rozdzielić jałmużnę, przestraszyła się niemało, spostrzegłszy między nimi także niejaką Rustykę, małżonkę jednego z kościelnych grabarzy z Zatybrza. Jakkolwiek owa kobieta dopiero przed kilku dniami dziecię powiła, przyszła z niemowlęciem i niewidomą matką swoją, a gdy Irena ją za to strofowała, odrzekła:

— Nie mogłyśmy w domu wytrzymać: przyszłyśmy jeszcze raz ucałować rękę, która nam tyle dobrodziejstw wyświadczyła.

Irena wprowadziła obie kobiety do komnaty, gdzie ciało leżało. Wzruszający to był widok, gdy matka z nowonarodzonem dzieckiem i niewidoma staruszka przy nieboszczce uklękły, dziękując głośno za dobrodziejstwa. Irena zaledwie zdołała Rustykę nakłonić, by przyjęła ciepłą chustę, iżby się nie zaziębiła w chłodnej nocy, gdy do domu będzie wracała.

Jak często odkrywa się w grubej muszli ubóstwa drogocenną perłę szlachetnego usposobienia!

Potem przystąpił Rufinus z córką jeszcze raz do zmarłej, aby się na zawsze z nią pożegnać. Gdy to wśród łez i łkania uczynili, przykrył strapiony małżonek według zwyczaju kosztowną purpurą oblicze zmarłej, której ciało nie leżało w trumnie, lecz wprost na noszach. Kapłani odmówili kościelne modlitwy, a następnie pochód ruszył. Niewolnicy oświecali drogę pochodniami. Za noszami postępował Rufinus z Waleryą, Irena i najbliżsi domownicy.

Mimo późnej godziny przed sąsiednimi pałacami i domami stały gromadki ludzi, przepełnionych współczuciem dla Rufina. Lecz nikt nie ważył się wyrzec słowa miłosiernego z obawy przed szpiegami cesarskimi, którzy wszędzie uszy mieli.

Gdy schodzili ze wzgórza, spotkali kilkunastu młodzieńców wysokich rodzin, którzy noc spędzili w jednej z osławionych oberzy tej części miasta. Winem podnieceni i do wybryków pochopni, zaraz otoczyli orszak pogrzebowy, wyglądający ubogo. Na czele owych paniczyków znajdował się syn prefekta kancelaryi cesarskiej.

— Na Bachusa! — zawołał tenże, umarłym nie potrzeba pochodni i w ciemności znajdą drogę pod ziemię; my natomiast chcemy wyprawić serenadę mojej pięknej Telesilli a do tego przydadzą nam się pochodnie.

To powiedziawszy, usiłował wyrwać pochodnię z ręki jednego z niewolników, lecz w tej chwili wystąpił z orszaka Rufinus, położył ciężko i z naciskiem rękę na ramionach młodzieńca i rzekł:

— Prefekt Rzymu odprowadza swoję małżonkę do grobu; nie mąć tego cichego obrzędu!

Te słowa i wielka boleść, z jaką wypowiedziane zostały, bohaterska śmierć Sofronii jako też wysoki urząd Rufina sprawiły, że hulaszcza gromada usunęła się na bok zawstydzona. Przywódzca wybąknął kilka słów na uniewinnienie.

Około łaźni Karakali przeszedłszy, przybył orszak pogrzebowy bez przeszkody do bramy Apijskiej, noszącej dzisiaj miano św. Sebastyana. Tam czekało dość dużo chrześcian mianowicie ubodzy, aby zmarłą aż do katakumb Kaliksta odprowadzić.

Noc była miła i łagodna. Na pogodnem niebie rozsiane gwiazdy patrzały jak oczy aniołów na tę nocną procesyą; spokój wielki panował w całej naturze a liście drzew nie śmiały szeleścieć, jak pobożne dzieci, aby nie przeszkadzać w modlitwie. Ponuro spoglądały na ten chrześciański orszak pogrzebowy pogańskie pomniki grobowe po obu stronach drogi.

Kapłan na czele pochodu zanucił psalm. Jak często już od trzystu lat rozbrzmiewały te święte śpiewy w ciszy nocnej na drodze Apijskiej, gdy chrześcianie ciała męczenników z miejsc męki lub amfiteatru Flawiana do katakumb odnosili! Lecz niezadługo nadejdzie czas, gdy lud rzymski, gdy pasterze z gór Albańskich i Sabińskich, pielgrzymi z Etruryi i Kampanii w wielkich procesyach, pieśni dziękczynne śpiewając, pójdą do grobu męczenników, ażeby tam obchodzić zwycięztwo krzyża nad światem. Przyjdzie czas, gdy dumne pomniki pogańskie z szumnie brzmiącymi napisami w gruzy się rozsypią i tylko ruiny wznosić się będą jak straszydła nad splądrowanymi grobami, a wtedy z krajów, w których nigdy stopa rzymskiego nie postała żołnierza, z nieznanych części świata, pobożni zdążać będą drogą Apijską, ażeby w jednej wierze, jednej miłości i nadziei modlić się przy grobach męczenników.

Zanim orszak pogrzebowy dojdzie do katakumb, udajmy się do kancelaryi cesarskiej, w której Herakliusz każe fałszować listy do prefekta Rufina. Zaledwie pogrzeb opuścił był pałac jego, gdy urzędnik sądowy przybył tamdotąd i w imieniu cesarza zabrał niektóre papiery i listy, oraz urzędowe klucze prefektury. Wszystkie te papiery otrzymał natychmiast Herakliusz; nie zawiódł się też w oczekiwaniu, że znajdzie między nimi listy wodzów Konstantyna a jakkolwiek na mocy ich treści nie można było wytoczyć procesu, to jednak cennym były nabytkiem dla tego, ponieważ

podług nich dało się naśladować pismo i sfałszować listy z treścią więcej obciążającą Rufina. Czasu nie ma wiele; trzej pisarze przeto piszą to, co im Herakliusz dyktuje. Zdolny ten człowiek potrafi dyktować jednocześnie każdemu z trzech pisarzy list z inną treścią i w innej formie. W ten sposób powstało kilka listów wodzów Konstantyna do Rufina. Lecz nie dość na tem; Herakliusz wydobył z archiwum kancelaryi cesarskiej listy, pisane przez Konstantyna do Maksencyusza z powinszowaniami i podług nich kazał sfałszować kilka listów samego Konstantyna do Rufina.

Pisarze, zwani po łacinie exceptores, nadzwyczaj byli wprawni w naśladowaniu obcego pisma; pracę przeto wnet ukończyli i czekając na przybycie przełożonego, który się na chwilę był oddalił, tak sobie mówili:

— Czyż to nie oburzające, — mówił jeden, — że my trzej musimy kręcić sznur, który nasz pan chce na szyję Rufinowi zarzucić?

— Głupi, — odpowiedział mu towarzysz, — cóż cię to obchodzi? Czy my jesteśmy czem innem, jak narzędziem w rękach pana? Obchodzi się z nami dobrze i płaci dobrze; nic mi do tego, co on czyni.

— Prawda, — odpowiedział pierwszy, — nie możemy sobie życzyć lepszego pana a jeśli żąda, abyśmy pilnie obowiązek nasz pełnili, to nam też od rana do nocy dobrym przykładem przyświeca. Lecz mimo to...

— I. Herakliusz, — przerwał mu trzeci, — jest tylko narzędziem, którem inna ręka kieruje; on nie winien, że pan jego nie jest Tytusem lub Trajanem.

Rozmowa ustała, ponieważ prefekt Herakliusz wszedł, aby listy odebrać. Obejrzał je wszystkie bacznie przy świetle lamp, porównał pismo z pismem, pochwalił pisarzy i przypomniał im przysięgę, podług której milczeć byli zobowiązani o wszystkiem, co się w kancelaryi działo.

Teraz zatem miał Herakliusz broń w rękach, za pomocą której na drugi dzień wyrokiem sądowym nieprzyjaciela swojego zniszczy.

Właściwe wejście do katakumb św. Kaliksta było położone tuż przy drodze Apijskiej, obok grobowca chrześciańskich Korneliuszów. Jeszcze dziś wznosi się część brunatnego pomnika między ciemno zielonymi cyprysami, obok których wiodą stare schody do katakumb. Od czasu jednak, gdy Dyoklecyan zabrał był grunta, pod którymi katakumby leżały, otworzyli sobie chrześcianie ukryte za krzakami wejście boczne, przez które wschodziło się najprzód do dołów, zkąd piasek do wapna dobywano, a ztamtąd gankiem wybitym przez kościelnych grabarzy do katakumb.

Tam oczekiwał Mincyusz, grabarz z Zatybrza z pomocnikami swymi na ciało. Ponieważ miejsce było wązkie, trzeba było zmarłą wziąć z nosz i zanieść do grobu. Uczynił to sam Rufinus przy pomocy Mincyusza i towarzyszów.

Długim rzędem postępowali za nimi wszyscy uczestnicy, aż orszak się zatrzymał przed miejscem ostatniego Sofronii spoczynku.

Tutaj stał już otoczony swymi kapłanami i dyakonami biskup Milciades, aby odprawić pogrzeb.

Walerya wybrała dla matki arcosolium czyli sklepiony grób, w ścianie kaplicy wykuty. Właśnie go ukończono. Tuż obok grobu widać było płytę marmurową, przeznaczoną na zamknięcie grobu.

Wśród modlitw kapłanów i wiernych spuścili grabarze ciało Sofronii do grobu. Walerya zaś wylała na zmarłą kosztowne wonności, od których po całej kaplicy miły zapach się rozszedł.

Rufinus poganin brał dotąd udział we wszystkiem i wszystko bardzo go przejęło: i procesya w ciszy nocnej na Apijskiej drodze wśród śpiewu psalmów i pielgrzymka gankami podziemnego miasta umarłych, i pobożne nabożeństwo, z jakiem chrześcianie pogrzeb odprawili.

Lecz teraz zaczęła się święta liturgia. Jakże bolesnem mu było, że mu-

siał być wykluczony z miłości, która chrześcian około grobu żony jego zgromadziła.

Ach, teraz dopiero uczuł, jaka przepaść dzieliła go od Sofronii i własnego dziecka. Przez jedno okamgnienie usiłował wznieść serce i ducha ku swoim starym bóstwom; lecz ciemne duchy pogańskie nie odważyły się, wejść za nim do poświęconego miejsca spoczynku męczenników. Usunięty z pod ich wpływu, spostrzegł okiem ducha, jak z przed oczu odchyla mu się zasłona; w mroku miasta umarłych zeszło mu światło żywota.

Papież Milciades polecił Sewerowi, jednemu z dyakonów, ażeby podczas trwania nabożeństwa, Rufina po katakumbach oprowadzał i najsławniejsze groby męczenników mu pokazywał; skoroby zaś sobie życzył, miał go i z katakumb na powierzchnię ziemi wyprowadzić.

Sewerus zwrócił uwagę prefekta na kilka szczególnie pięknych nagrobków. Na jednem z nich czytali: Quiriacae, bonae feminae — palumba sine felle — in pace. »Cyriace, dobrej żonie, która była gołębiem bez żółci, — niech odpoczywa w pokoju«. Na grobowcu Jowiny był napis: »Recessit a saeculo ingressa in pace, porzuciła doczesność i wróciła do pokoju wiecznego«. Wiara w życie poza grobem, w połączenie tych, którzy przy życiu pozostali z tymi, którzy umarli, w zobaczenie się kiedyś w szczęściu biła w oczy z napisów rozmaitych na grobowcach. Rufin czytał: »Claudi vivas in aeterno, Klaudyuszu, żyj w wieczności;« »Leontino in Deo pax, Leontynowi niech będzie pokój w Bogu;« »In pace spiritus Silvani, amen, dusza Sylwana niech odpoczywa w pokoju, amen;« »Irene dulcis vivas in Domino, słodka Ireno żyj w Panu!« — Inny napis brzmiał: »Dulcis anima in pace Domini, słodka duszo, ty żyjesz w pokoju Pana;« »Quae vixit annos XV. virgo, piętnaście lat żyła dziewica;« »Pater filiae suae dulcissimae, ojciec postawił ten nagrobek najsłodszej córce swojej«. — Na innym grobie było można czytać: »Januaria bene refrigera et roga pro nobis, Januaryo, doznawaj obfitego pokrzepienia i módl się za nami«. — Pewna kobieta polecała siebie i męża modłom duszy: »Vincentia in Christo petas pro Phoebe et pro virgineo eius, Wincencyo, ty spoczywasz w Chrystusie; módl się za Febe i jej męża«. — A o co się opierały te wszystkie nadzieje pokoju i wiecznego życia w Panu Bogu, do którego umarli już doszli i pozostałym drogę sposobią, o tem głosił napis grecki tej treści: »Krystyna, która wierzyła w Boga i Chrystusa«.

Wiele napisów było błędnie napisanych i ułożonych; niezręczna ręka kreśliła je w marmurze. Lecz wiara w Boga, objawiająca się we wszystkich, musiała być znaną wszystkim chrześcianom nie wyłączając biednych, a nie stanowić przywileju uczonych i wtajemniczonych, jak to bywało w szkołach filozofów.

Niektóre groby ozdobione były obrazami, które Sewerus Rufinowi tłómaczył, o ile tenże pojąć je był w stanie. I w nich widniała ta sama żywa nadzieja, to samo radosne przekonanie, jak w napisach. Na niektórych grobowcach odczytywał prefekt ku nie małemu zdziwieniu nazwiska osób, które znał w życiu, o których jednak nie przypuszczał, aby były chrześcianami. Wszystkie ona należały do tych, które z powodu szlachetnego usposobienia szczególnie wysoko cenił. Niektóre z nich pochodziły z senatorskiego stanu i najstarszych szlacheckich rodzin Rzymu.

W tej wędrówce po katakumbach zbliżał się Rufinus z towarzyszem niejednokrotnie do kaplicy, w której chrześcianie przy grobie Sofronii byli zgromadzeni; jak pięknym i zachwycającym wydawał się Rufinowi ich śpiew, dochodzący gankami katakumb to głośniej, to ciszej do ich uszu! Jakąż czuł chęć, aby iść do nich i połączyć się z ich modłami przy grobie ukochanej żony swojej!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŚMIGUS.

Śmigus mówią w jednych okolicach, w innych mówią śmigust, śmigurst, a w innych wreszcie dyngus. Stary to zwyczaj w całej Polsce wzajemnego oblewania się wodą w drugim dniu świąt Wielkiejnocy, powszechny zarówno u ludu wiejskiego jak u mieszczan i szlachty. Niegdyś w Poniedziałek wielkanocny mężczyzni oblewali niewiasty, a w Wtorek, nazajutrz, niewiasty mężczyzn, co dotąd w niektórych okolicach lud kujawski zachował. Francuz Beauplan w opisie Ukrainy za Władysława IV-go, o tym zwyczaju oblewania się wodą wspomina na Rusi.

Z Haura widzimy, że w 17 wieku w Polsce, kawaler damie po śmiguście różą przysłużyć się może. Początek tego zwyczaju sięgać musi czasów bardzo dawnych, skoro widzimy go zarówno w Azyi, u kolebki ludów aryjskich jak i nad Wisłą. Major angielski Symes, w relacyi z podróży odbytej roku 1795 z Bengalu do króla Birmanów w Pegu, powiada, że Budaizm tamtejszy, około 10-go Kwietnia obchodzi trzydniową uroczystością najweselszą zakończenie starego roku. Drugiego dnia tych świąt, pisze Symes, Birmanowie mają zwyczaj »obmywania się z grzechów starego roku«, przez oblewanie wzajemne wodą. Nikt się od tego wymówić nie może, nie wyłączając wicekróla, a wody leją się niespodziewanie z okien, dachów i wszędzie na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać. Oddawaliśmy im za swoje, powiada Anglik, aż i wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki. Oczywiście zwyczaj ten u chrześcian musiał się przywiązać do jakiegoś wiosennego święta chrześciańskiego, więc u Polaków do drugiego świąt wielkanocnych. Lud wielkopolski w zwyczaju śmigusowym przechował jeszcze wyraźne ślady pierwotnego obmywania. Parobek bowiem wyłazi tam na dach karczmy wśród wioski, z miednicą w ręku i pobrzękując w takową obwołuje dziewki wiejskie, które nazajutrz będą oblewane, przyczem zapowiada żartobliwie, ile dla której potrzeba będzie piasku do jej szorowania, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska. Zarówno w Wielkojak Małopolsce parobcy w dzień śmigusu łapią dziewoje wiejskie, ciągną pod żóraw do studni, gdzie kubłami wody oblewają, a nieraz całe zanurzają w rzece lub sadzawce. Dziewczęta nawzajem, zmówiwszy się, napadają znienacka na parobka i odpłacają mu równie sowitą kąpielą z wiader i dzbanów.

Dyngusem i śmigusem nazywa się także podarek, dawany małym chłopcom, którzy w drugi dzień Wielkiejnocy chodzą od domu do domu »po dyngusie« czyli włóczebnem i śpiewają piosnki dyngusowe z powinszowaniem świąt uroczystych i przymówiskiem o poczęstne.

Nazwy dyngus i śmigus nie mają pochodzenia polskiego. Wyraz D ü n n g u s s jest czysto niemiecki, oznacza cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody na kogoś wylany. »Dyngusem« nazywali także Polacy polewkę czyli zupę owsianą postną, której resztki w wielkim poście na Wielkanoc wylewano z garnków. W Niemczech i w Serbii istniał zabobonny zwyczaj oblewania wodą dziewczyny podczas suszy, w mniemaniu, że to deszcz pożądany sprowadzi, lub że zabezpieczy od posuchy w ciągu lata. Z tem wszystkiem nazwa nie dowodzi wcale, żeby Polacy mieli przejąć zwyczaj od Niemców. Droga bowiem od wspólnej aryjskiej kolebki nie prowadziła przez Ren do Wisły, ale raczej przez Wisłę do Renu. Nazwa dowodzi tylko, że stary zwyczaj mógł być wspólny obu narodom, lub że Niemcy średniowieczni, osiadający licznie w miastach polskich,

przejmując miejscowy zwyczaj od Polaków, nazwę mu swoją narzucili, co działo się nieraz przy skłonności. Polaków do nadawania rzeczom swojskim nazw z języków obcych. Oblewanie dziewcząt wodą podczas suszy ma związek z polskim zwyczajem oblewania przodownicy, niosącej z pola wieniec dożynkowy.

JAN KOCHANOWSKI,

PIERWSZY POETA POLSKI.

Każdy naród oświecony ma swoich pisarzy. Dzieła tych pisarzy ze wszystkich czasów nazywamy literaturą, czyli piśmiennictwem tego narodu. W pismach tych poznać można, co ten naród myślał, czego pragnął, jak rozumiał swoje obowiązki względem Boga, ludzi i siebie samego. Dla tego mówimy, że w literaturze odbija się duch narodu, jego rozum, jego sumienie i jego oświata.

Jak inne narody, tak i my Polacy mamy literaturę swoją, a tak bogatą i piękną, że grube księgi o niej pisać można. Literatura, którą stanowią wszystkie dzieła pisane, dzieli się na poezyą i prozę, to jest na dzieła pisane wierszami, które się rymują, i na dzieła pisane zwyczajną mową.

Pisarzy, którzy piszą, tak jak mówimy, czyli prozą, nazywamy prozaikami; tych zaś, którzy piszą mową wiązaną, albo rymowaną, czyli wierszem, nazywamy poetami

Z jednym takim poetą, Janem Kochanowskim, którego nazwano księciem poezyi polskiej i ojcem języka polskiego, chcemy dziś zapoznać czytelników naszych.

Z dawnych wieków, kiedy u nas panowali Piastowie, nie pozostały nam żadne pisane dzieła polskie. W tych czasach bowiem wszyscy ludzie uczeni na świecie pisali po łacinie: Niemcy, Francuzi, Włosi i t. d. Tak tedy i Polacy pisali po łacinie kroniki czyli historye, czasem i wiersze, a język ojczysty służył tylko do rozmowy. Dopiero w wieku XVI, za króla Zygmunta Starego zaczęli nasi (jak i cudzoziemcy) pisać więcej w języku ojczystym. W krótkim czasie tak się on wspaniale rozwinął i doszedł do tak wysokiego stopnia doskonałości, że za następnego króla Zygmunta Augusta mieliśmy już znaczną liczbę dzieł pisanych po polsku, a tak pięknie, że dziś jeszcze czytamy je z największem upodobaniem, przyjemnością i pożytkiem.

Polacy przekonali się, jak bardzo bogaty, śliczny mają język, jak w nim wypowiedzieć można wszystkie, choćby najwznioślejsze myśli, najgłębsze, najdelikatniejsze uczucia. Do tego wspaniałego rozwoju przyczyniło się w znacznej mierze zamiłowanie języka polskiego przez króla Zygmunta Augusta, który na swym dworze, w sejmach, w sądach w miejsce powszechnie używanego wtedy języka łacinskiego, język ojczysty zaprowadził. Lecz największe zasługi położył Jan Kochanowski, gdyż pod jego piórem doszedł język polski do tej świetności i doskonałości, o jakiej wyżej mówiliśmy.

Pierwszym który po polsku zaczął pisać, był Mikołaj Rej z Nagłowic. Główną jego zasługą jest to właśnie, że pisał po polsku, gdyż pisma jego, lubo posiadają dużo rozsądnych, poczciwych uczuć, wesołości i dowcipu, są często rubaszne, pozbawione myśli i natchnienia poetycznego. Za przykładem Reja zaczęli inni pisać po polsku i wnet znaleźli się tacy, którzy o wiele lepiej pisali, jak naprzykład Górnicki, Orzechowski ale żaden nie zasłynął tak, jak Jan Kochanowski, którego poezye dziś jeszcze należą do najpiękniejszych, jakie znamy.

Nim przypatrzymy się dziełom Kochanowskiego, opowiemy po krótce jego życie, bo było szlachetne i piękne, a stósował je ściśle do rad i nauk, jakie narodowi w swych poezyach dawał.

Jan Kochanowski urodził się w roku 1530 we wsi Sycynie, powiecie rawskim, w Sandomirskiej. Ojcem Jana był Piotr Kochanowski, sędzia sandomirski, a matką Anna z domu Białaczowska. Oprócz Jana było w domu jeszcze pięciu synów, z których dwaj Mikołaj i Andrzej także wiersze pisali.

Jan kształcił się najpierw w akademii krakowskiej, potem w Niemczech, następnie zwiedził całe Włochy, wszystkie znaczniejsze miasta, szukając wszędzie nauki. Najdłużej uczył się w Padwie, na sławnym tamtejszym uniwersytecie. Po kilku latach udał się jeszcze na nauki do Paryża, gdzie słynęła akademia, tak zwana Sorbona.

Tu zabawił pięć lat, ucząc się i pisując przez cały ten czas wiersze łacińskie, które wnet rozsławiły jego imię. Przebywając we Francyi, zaprzyjaźnił się z francuzkim poetą Ronsard'em, który pierwszy zaczął pisać w rodzinnym, francuzkim języku i wielką zjednał sobie przez to sławę. Kochanowski pomyślał sobie, że i jemu przystałoby pisać po polsku; ośmielił się, zaczął pisać i wnet przekonał się, że w ojczystym języku tak samo pięknie pisać potrafi, jak po łacinie.

W roku 1557 przysłał młody poeta z Paryża do Polski wiersz, zaczynający się następującą zwrotką:

»Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędzie pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie.«

Wiersz ten dość długi, którego tylko jednę przytoczyliśmy zwrotkę, czytany był na pewnem zebraniu w obecności Mikołaja Reja, uchodzącego wówczas za największego polskiego poetę. Skoro Rej wiersz ten usłyszał, zdumiony jego pięknością, wziął go do ręki, odczytał raz jeszcze z uwagą i rzekł:

»Temu ja w nauce dank przed sobą dawam,
I pieśń bogini słowiańskiej oddawam.«

To miało znaczyć, że stary pisarz przyznawał pierwszeństwo młodemu poecie tak pod względem nauki, jak i wrodzonej zdolności.

Zachęcony powodzeniem i wiedząc, że nietylko we Francyi, ale w Niemczech i Włoszech piszą w językach ojczystych, jął Kochanowski coraz więcej pisać po polsku.

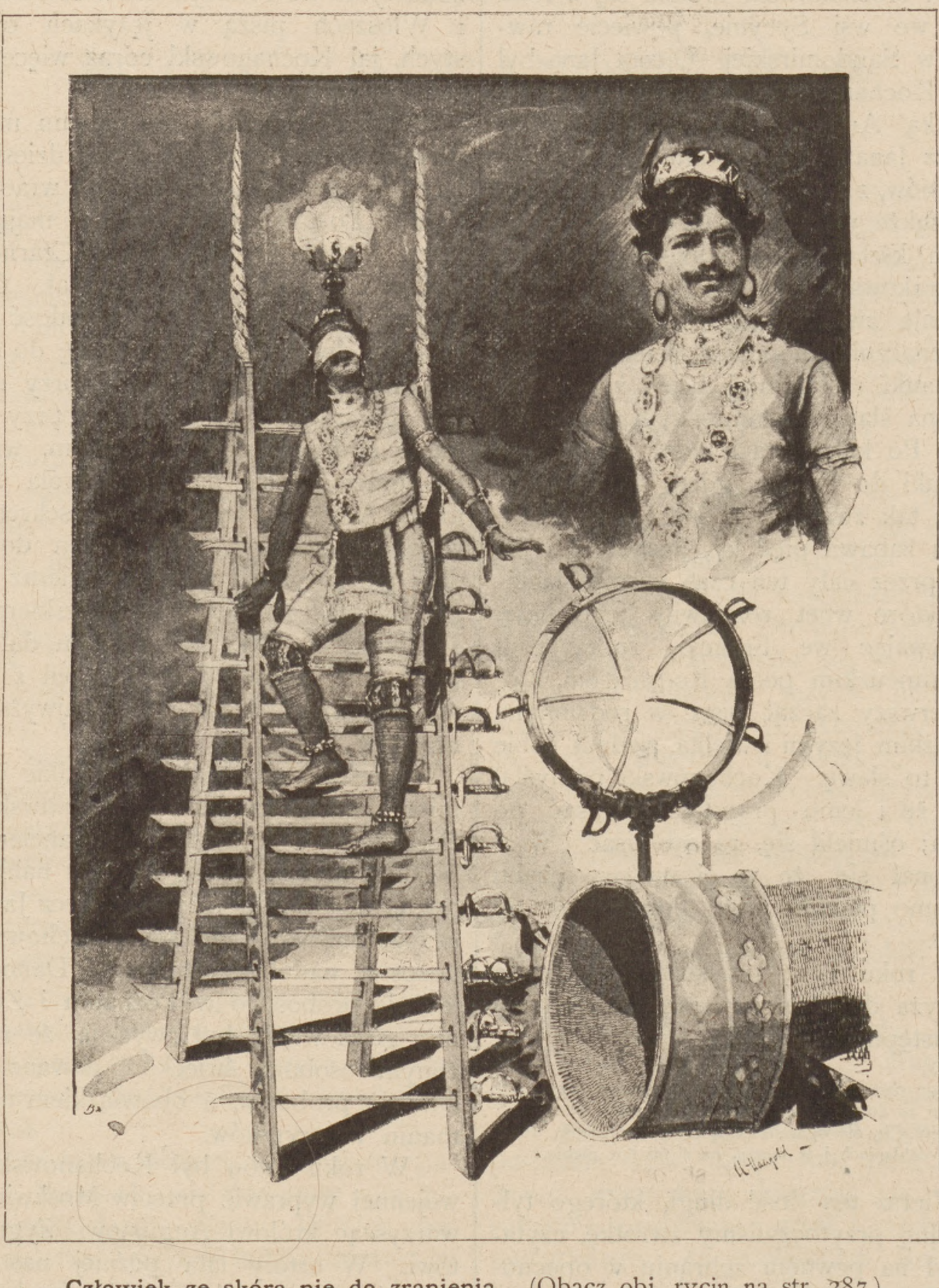
Wtem dowiaduje się, że mu matka umarła, (ojca stracił już przed dziesięciu laty), opuszcza więc Francyą i wraca do domu. Po ukończeniu działów majątkowych, dostała się Janowi wieś Czarnolas; ale w niej zaraz nie zamieszkał. Obyczajem ówczesnym spędził młodość przy różnych dworach, sposobiąc się do służby publicznej. Był naprzód przy dworze marszałka Firleja, potem przy biskupie krakowskim Padniewskim, wreszcie przeniósł się na dwór króla Zygmunta Augusta i był jednym z sekretarzy w jego kancelaryi. Urząd ten dochodów nie przynosił wielkich i nieraz mogło braknąć na liczne w dworskiem życiu wydatki. Ale kto się tam dał poznać jako zdatny i godny, ten z tego miejsca mógł dojść i do najwyższych urzędów.

Wielka nauka, talent i rzadkie przymioty charakteru Jana Kochanowskiego zjednały mu przyjaźń podkanclerzego biskupa Myszkowskiego, który nakłaniał poetę, aby został księdzem; lecz Jan nie czując powołania do stanu duchownego, pozostał nadal sekretarzem. Dano mu jednak probostwo w Poznaniu i Zwoleniu, gdyż wtedy był zwyczaj, że zasłużonym osobom świeckim dawano dochody z probostw, z obowiązkiem utrzymaniu wikaryuszów.

W roku 1569 był Kochanowski na wojennej wyprawie przeciw Moskwie, towarzysząc królowi Augustowi Zygmuntowi. W cztery lata później nastąpiła śmierć króla; Kochanowski mieszkał już wtedy na wsi. Swój urząd sekretarza niby zatrzymał, ale służby nie pełnił; sprzykszyło mu się życie dworskie, więc osiadł w swojim Czarnolesie.

Czternaście lat przebywał poeta na dworze królewskim, a mimo to, mimo

niezwykłej nauki, zadziwiającego talentu i cnót, nie doszedł do żadnych wyższych urzędów i godności. Zdaje się głównie dla tego pozostał Kochanowski



Człowiek ze skórą nie do zranienia. (Obacz obj. rycin na str. 287.)

na uboczu, że zbyt skromny nie ubiegał się nigdy o żadne dostojeństwa, nie usiłował wcale skarbić sobie łask możnych, prawdę mówił i pisał bezwzględną, samego króla nawet nie szczędząc.

Opuściwszy dwór, osiadł Jan Kochanowski w Czarnolesie i pojął za żonę cnotliwą i piękną dziewicę, Dorotę Podlodowską. Teraz też rozpoczyna się najszczęśliwsza epoka w życiu Jana; w wiejskiem zaciszu, obok dobrej żony, ukochanych dziatek, z których najukochańsza córeczka Urszulka obdarzoną była niezwykłym poetyckim talentem, w gro-

nie szczerych przyjaciół przeżył wielki nasz poeta najpiękniejsze lata.

Pisał w cieniu rozłożystej lipy coraz piękniejsze poezye, które rozchodząc się na całą Polskę, budziły zapał i uniesienie; w prześlicznych tych poezyach zobaczyli Polacy całą piękność, dźwięczność i śpiewność swego języka. To też miłość i uwielbienie rosły wśród ziomków dla wielkiego pisarza; kochał go naród cały, że nie pisząc po łacinie, zrzekł się sławy europejskiej, że wolał w ojczystej mowie śpiewać na chwałę Bogu i cześć ojczyznie, a wreszcie, że życie jego odpowiadało zupełnie przekonaniom wyrażanym w pismach, że to, co rodakom radził, sam najpierw czynił.

Kochanowski bowiem pisał:

»Ten pan zdaniem mojem,
Kto przestal na swojem.«

A dalej:

»Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale kto na swem przestał, bogaty.«

I sam poprzestawał na małem, nie chcąc przyjąć żadnych łask, godności i urzędów. Kanclerz Zamajski, wielki przyjaciel poety, wyrobił mu u króla Stefana Batorego kasztelanią Połanicką, lecz i tego nie przyjął. Jeden tylko piastował urząd, wojskiego Sandomierskiego; obowiązkiem przywiązanym do tego urzędu była troska o wdowy, żony i dzieci tych, którzy poszli na wojnę.

Jan Kochanowski przyjaźnił się nietylko z wielkimi panami, którzy go odwiedzali w jego skromnym dworku, ale prawdziwym był także przyjacielem ludu wiejskiego, z którym lubił przestawać, jak się to w jego wierszach widocznie pokazuje. Kochali go też wszyscy, wielcy i mali, a on dziękując Bogu za wszystkie dary, wiódł żywot skromny, cichy i spokojny, napisawszy na drzwiach domu swego:

»Inszy niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerem złotogłowiem ściany obijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gnieździe ojczystem,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajami znośnemi, nie przykrą starością.«

Ale szczęście ludzkie na tym świecie jest bardzo chwiejne, niestałe; niebawem też dla Kochanowskiego nadszedł czas smutku i cierpień. W roku 1580 umarła mu gorąco ukochana córka Urszula. Miała ledwo pół trzecia roku, a tak była rozumna, że ojcowskie wiersze śpiewała na pamięć i swoje nawet układała. Poeta niepocieszony był w żalu: jego boleść była tak wielka, cios, który w niego uderzył tak dotkliwy, że Kochanowski wyśpiewawszy żale po córce, czyli tak nazwane »treny« już potem nic znaczniejszego nie napisał.

Ledwo ukoił najcięższy smutek po stracie córki, gdy kochany bardzo przez poetę, szwagier jego Jakób Podlodowski, koniuszy królewski, wyprawiony do Turcyi przez króla Batorego, zastał przez Turków skrycie zamordowany.

Jan Kochanowski srodze zmartwiony, udał się do Lublina, gdzie król Stefan bawił właśnie na sejmie trybunalskim, aby tam wytoczyć swoją skargę. Kiedy kochany i uwielbiony poeta wszedł na salę obrad, powstali wszyscy z miejsc swoich; był to zaszczyt niesłychany w Polsce, bo tak tylko chyba królów witano. Kochanowski powiódł okiem do koła, chciał się zbliżyć do króla i przemówić, gdy wtem zachwiał się i nieżywy upadł na ziemię.

Rzucili się wszyscy na ratunek, sam król zerwał się z tronu, przywołano lekarzy, lecz wszystkie starania były daremne, wielki poeta nie żył.

Stało się to dnia 22 Sierpnia 1584 roku. Kochanowski liczył dopiero lat 57. Zwłoki poety pochowano w Zwoleniu, gdzie był grób jego rodziny; tam też wystawiono mu pomnik, na którym popiersie Kochanowskiego jest wykute w marmurze i wiersz łaciński.

Jak czczono i wysoko ceniono Kochanowskiego, dowodzi to, że najwięksi pisarze jak: Klonowicz, Miaskowski, Kochowski, Górnicki, Bielski, Paprocki itd. wierszem i prozą opiewali chwałę poety.

Później przez czas długi, gdy w literaturze polskiej zapanował smak zepsuty, nie zapomniano przecież o Kochanowskim. Król Sobieski w listach do żony swej Marysieńki z pod Wiednia, przytacza z pamięci jego wiersze; póź-

niejsi zaś poeci i inni pisarze uczyli się na jego wierszach dobrze pisać.

Pod koniec zeszłego wieku zwrócił szczególną uwagę narodu na znakomite pisma Kochanowskiego uczony Jezuita Bohomolec, a w najnowszych czasach, największy z naszych poetów Adam Mickiewicz nazywa Jana Kochanowskiego jednym z największych pisarzy swego czasu i doskonale tłómaczy, co w nim jest pięknego i szlachetnego.

(Dokończenie nastąpi.)

WULKANY.

Pierwiastkowa postać wulkanów jest ostrokręgową czyli stóżkową, najczęściej spiczastszą od góry zwyczajnej, jeżeli ta także ma postać ostrokręgową. Lecz gwałtowny żywioł, który górę otwiera, powierzchnią ziemi drogę sobie toruje, niszczy pierwiastkową postać i otacza ognisko dziko-romantycznemi kształtami. W głównym stożku tworzą się otwory, któremi lawa upływa. Często nawet tworzą się nowe poboczne stożyki. Ich powierzchnie i okolice składają się z lawy, wulkanicznych popiołów, z większych i mniejszych kamieni, z masy błotnistej, które duszące wydają powietrze. Czasami stoją na wielkiej płaszczyznie zupełnie od siebie oddzielone, jak w południowej Francyi.

W dawnej prowincyi Velaj naturalista Serope naliczył 150 stożyków. We Włoszech atoli najliczniejsze są wypalone wulkany. Na powierzchni naszej ziemi jest jeszcze 205 wulkanów, z których 107 na wyspach, a 98 na stałym lądzie. Wulkany amerykańskie leżą najdalej od morza; w Peru są około 70 mil od brzegów. Europa ma jeszcze tylko 3 wybuchające wulkany: Wezuwiusza, Etnę i Heklę. Etna na wyspie Sycylji, przez najdawniejszych pisarzy starożytności jest wspominaną. Dyodor Sycylijski mówi, że na 510 lat przed wojną Trojańską, a zatem na 1683 lat przed Chrystusem, wielkie czynił wybuchy. Tucydydes mówi w trzeciej księdze wojny Peloponeskiej: »W początku tego roku (425 lat przed Chrystusem) spłynął ognisty strumień z góry Etny, który krainę Katanów, tę górę otaczającą, zupełnie zniszczył«.

Do szczególnych znamion Hekli należy to, iż ją naokoło otaczają warstwy lawy jak wały, które do wysokości 70 stóp jedne nad drugimi się piętrzą. Widok spajania się tych wałów i szkląca onych powierzchnia na każdym zwiedzającym sprawia wielkie wrażenie.

Przyczyną tej gładkiej połyskującej powierzchni, jest prędkie ostudzenie lawy w zimnej temperaturze. Te masy skaliste mają wielkie podobieństwo do cegły polewanej. Teraz zdaje się, iż Hekla zasnęła to jest przestała wybuchać. Ostatni jej wybuch w r. 1766 trwał ciągle od 15-go Kwietnia do 7-go Września i ogromne spustoszenia poczynił.

Atoli skutki tego wybuchu ledwo porównane być mogą z tymi, jakie miał znany wulkan islandzki Skaptar Joekul w roku 1783 wybuchem swoim sprowadzić. Zniszczył on nie tylko żniwa, ale całą prawie wegetacyą i pozbawił ludzi i bydło wszelkiej żywności; 9000 ludzi padło ofiarą ognistej lawy, popiołu lub głodu. Ryby uciekały na otwarte morze, i bardzo późno u brzegów widzieć się dały. Krwawy dym ciągle jak posępna zasłona słońce okrywał. Okręty między Norwegią i Kopenhagą płynące, popiołem zasypane bywały. W wielu okolicach Holandyi spostrzegano, że powietrze atmosferyczne przeniknione było gęstym dymem, wyziewami siarki i bardzo delikatnym popiołem.

Najciekawszym, wzniosłym i okropnym widokiem jest bez wątpienia wielki wulkan Monua Roa na wyspie Owaihi. Najśmielsza wyobraźnia nie zdoła od-

malować sobie ogromnego amfiteatru otwierającego się na brzegach jego krateru, który blisko dwie mile obwodu wynosi.

Cały wierzchołek starego stóżka zdaje się być zapadłym, bo brzegi jego aż do odległości pięciu mil najostrzejszemi odłamami skał są najeżone. Spód kotliny ma wewnątrz 1 i pół mili obwodu, a głębokość onejże wynosi stóp 1,500.

Sławny podróżnik Goodrich zwiedzając po raz pierwszy w roku 1820 wnętrze krateru, z łatwością do niego się dostał. Miał on przed oczyma wspaniały widok. Dwanaście pojedyńczych miejsc okrywała ognista lawa; na trzech lub czterech punktach tryskała, na 29—30 stóp w górę. Z wielu śladów, osobliwie z czarnego brzegu, który w około wnętrze krateru otaczał, uczynił wniosek, że lawa nie miała niegdyś odpływu, a do skalistej kotliny ograniczona, aż do tej wysokości się dostawała. Żadna ludzka wyobraźnia nie zdoła sobie wystawić takiego morza ognistej lawy, blizko na dwie mile rozciągnionego, którego okropnie burzące się żary, wewnątrz olbrzymiej, stromemi skałami otoczonej kotliny, żadnego wyjścia znaleść nie mogły, aż nakoniec potęga podziemnego żywiołu wyłom sprawiła.

Siarczane wyziewy rozlicznego koloru i gęstości, występowały ze szpar lawy. Całe jezioro lawy, mówił Goodrich, otwarło się w nieznacznej odległości. To jezioro dwie mile angielskie obwodu mieć mogło. Powierzchnia jego miała zupełnie ruch morza. Wały piętrzyły się nad wały w powietrzu, a czasem bałwany z przeciwnych stron tak się gwałtownie zderzały, że piana ognista na 40—50 stóp w górę pryskała.

Ale wróćmy do ogólnego charakteru wulkanów.

Kratery czyli ujścia wulkanów, albo okryte są masą lawy, albo zostają otwarte i próżne. W pierwszym razie brzegi krateru zwykle nad lawę wystają. Mają one rozpadliny i rysy, z których gdy wulkan zupełnie się już uspokoił, kwaśne wyziewy wychodzą, co dowodzi, że lawa nie całe wnętrze ognistej góry wypełnia, ale że ta pokrywa tworzy tylko sklepienie nad wewnętrznem wydrążeniem ziemi. Najpewniejszym znakiem, czy wulkan jeszcze do czynnych się liczy, jest większe ciepło w kraterze w porównaniu z temperaturą powietrza atmosferycznego. Często występuje z wulkanu wielkie gorąco bez ognia i dymu, chociaż zewnętrzna jego powierzchnia nad linią śnieżną przypadając, w wieczystem zostaje zimnie.

PIORUN I BŁYSKAWICA.

Błyskawica jest iskrą elektryczną, grzmot hukiem towarzyszącym iskrze. Że błyskawica jest iskrą, wynika to już ze zgodności skutków obu tych zjawisk; błyskawica ma jak iskra elektryczna często postać zygzakowatą, uderza najbliższe i najostrzejsze przedmioty, przechodzi po najlepszych przewodnikach, zapala przedmioty palne, topi metale, niszczy złe przewodniki, zabija istoty żywe, robi żelazo magnetycznem, wywołuje ruchy igiełki magnesowej i, jak wyładowania elektryczne, wywołuje woń ozonu. Pioruny występują głównie w czasie burzy i stanowią główną jej cechę. Błyskawice rozróżniają się na zygzagowate i szerokie; pierwsze są liniami świetlnemi, zygzakowatemi, niekiedy rozgałęzionemi, więcej błękitnemi i białawemi, długiemi niekiedy na 1,000 metrów, którym towarzyszy grzmot głośny, długotrwały; drugie stanowią jednostajne, czerwonawe, nie ściśle ograniczone rozjaśnienie znacznej części powierzchni nieba, z grzmotem cichym, albo bez grzmotu. Błyskawice zygzakowate uderzają zwykle w ziemię, drugie między chmurami. Dla błyskawicy niekoniecz-

nie potrzeba dwu chmur różnoimiennie naelektryzowanych, bo chmura naładowana jedną elektrycznością przyciąga przez wpływ w chmurze drugiej lub w jakim przedmiocie ziemskim elektryczność przeciwną, przez co obie elektryczności się naprzeciwko siebie znajdują i tworzą iskrę elektryczną. Formę zygzakowatą błyskawicy linijnej tłómaczy się zagęszczeniem powietrza przed iskrą elektryczną i wywołane przez to zmniejszenie przewodnictwa powietrza, co zmusza błyskawicę do odskakiwania w bardziej rozrzedzone masy powietrza.

Ze spostrzeżeń wypada, że błyskawice zygzakowate są istotnemi iskrami elektrycznemi i przeskakują do ziemi, drugie światłem przepływającem wiązkowo z chmury do chmury. Rzadkie są błyskawice kuliste, występujące jako kule ogniste z ogonem i pękające z hałasem, trwają one do 10 sekund, gdy inne błyskawice trwają tylko przez małą cząstkę sekundy. Grzmot powstaje z wstrząśnień powietrza, połączonych z błyskawicą; długa jego trwałość tłómaczy się tem, że błyskawica ma znaczną długość, tak że trzask od rozmaicie odległych punktów błyskawicy przybywa do nas w różnym czasie; do tego przybywa jeszcze odbijanie się głosu od chmur, gór i t. d. Trzask pojedyńczy, ostry może być uważany za znak bliskości uderzenia piorunu. Z różnicy czasu między ujrzeniem błyskawicy a usłyszeniem grzmotu, można obliczyć odległość błyskawicy, bo światło przebiega tę przestrzeń w czasie nieskończenie krótkim, gdy głos na sekundę przebiega tylko 333 metry. Jeżeli błyskawica jest oddalona więcej niż o 3 mile, grzmotu nie słychać. Zresztą całe zjawisko pioruna nie jest dostatecznie wyjaśnionem.

Ponieważ błyskawica obiera najkrótszą drogę do wilgotnej ziemi, to uderza przedewszystkiem przedmioty wysokie, spiczaste, jak: wieże, maszty, drzewa, stosy siana, stojących ludzi, zwierzęta; na drodze swej piorun wybiera metale i rozbija nawet mury, aby się do nich dostać, a metale, gdy są cienkie, topi i rozsypuje w pył. Zabici przez piorun umierają nagle, niekiedy ukazują się na ich ciele nieznaczne plamy i smugi; ogłuszeni tylko, po wyzdrowieniu nie mają żadnego wspomnienia tego wypadku. Według obliczeń we Francyi ginie rocznie 100 ludzi od pioruna. Dla ochrony budynków od pioruna służą piorunochrony; dla ostrożności w czasie burzy należy się wystrzegać stawania w miejscach gdzie przewodnictwo jest zerwane, należy unikać przeciągu powietrza, w polu należy przyjmować położenie, w którem się ma najniższą wysokość, i trzymać się zdala od drzew.

MIŁOŚĆ CÓRKI.

(Podług opowiadania księdza X.)

(Ciąg dalszy.)

Śmierć narzeczonego córki była strasznym ciosem dla biednego starca, a i niewinne serce Anety cierpiało bardzo, gdyż szczerze przywiązała się do przyszłego małżonka, wybranego jej przez ojca. Hrabia Eugeniusz nie spodziewając się nic dobrego dla siebie, postanowił wyjechać za granicę; zwłaszczą, gdy spostrzegł, iż dla kraju nic uczynić nie może, że władza, przeszedłszy w ręce rewolucyonistów, coraz straszniejszych dopuszcza się bezprawi i mordów.

Jednakże przed podróżą, która przeciągnąć się mogła bardzo długo, musiał hrabia uporządkować interesa majątkowe. Będąc niezwykle dobrym panem dla swych podwładnych włościan, sług i poddanych, a przytem czując się bardzo kochanym przez nich i zupełnie niewinnym, postanowił stary hrabia opu-

ścić co prędzej Paryż i udać się na wieś do dóbr swoich, gdzie był bezpiecznym i gdzie mógł spokojnie poczynić przygotowania do wyjazdu z Francyi.

Rozkazał więc spakować rzeczy i klejnoty, oraz srebra, chcąc je zostawić w starem zamczysku na wsi, przysposobił się wraz z córką do wyjazdu i udał się do swego pokoju, aby kilka godzin wypocząć przed podróżą. Wieczór już był późny, nazajutrz do dnia miano wyruszyć; wtem dało się słyszeć gwałtowne dobijanie się do bramy, a równocześnie głosy rozkazujące otworzyć w imieniu prawa. Odźwierny spełnił rozkaz i w jednej chwili zgraja zbójów wpadła do pałacu, pytając o hrabiego Eugeniusza de Bauzé, któremu wnet pokazano rozkaz aresztowania i odprowadzenia go do więzienia.

Niezmierna boleść, rozpacz ponownie odbiła się na twarzy starca; wiedział on, że uwięzienie tyle znaczy, co śmierć, gdyż z więzienia każdy szedł pod giliotynę, lub ginął jeszcze straszliwszą śmiercią, rozszarpany przez rozwścieczony motłoch. Stary magnat nie żałował życia, nie trwożyła go wcale śmierć, ale obawiał się o córkę. Taka była młodziutka, nieznająca życia i jego niebezpieczeństw, nie wiedząca co to przeciwność, nieszczęście, cierpienie; cóż się stanie z tem pieszczonem, królewskim przepychem otaczanem dzieckiem, gdy jej zabraknie jedynego opiekuna, sędziwego ojca, gdy ją wyzują z majątku? Wszystkie bowiem dobra po skazanych ulegały konfiskacie na rzecz skarbu.

Przedłożony rozkaz nie obejmował hrabianki; ona miała zostać wolną, ale ubogą, wygnaną z rodzicielskiego domu. Hrabia de Bauzé prosił, aby mu wolno było zobaczyć się z córką, pożegnać ją przed udaniem się do więzienia. Lecz wtem Aneta uwiadomiona przez sługi o napadzie, przybiegła do pokoju ojca, objęła go rękoma i zawołała z mocą



Fotografia błyskawicy.

— Ojcze najdroższy, my się nie rozłączamy! Gdzie ty pójdziesz, tam i ja; teraz nadszedł czas, abym ci dowiodła, jak bardzo cię kocham i odwdzięczyła ci miłość twoją.

Hrabia Eugeniusz się przeraził; pragnął on ratować życie córki; chciał jej właśnie polecić, aby pod opieką wiernych sług opuściła natychmiast Paryż i szukała schronienia na wsi, u dawnych poddanych hrabiego, o których był pewien, że nie odmówią przytułku jego jedynaczce. Jął więc przedkładać Anecie niemożebność udania się razem z nim do więzienia, lecz dziewczę było niewzruszone. Nie pomogły prośby, błaga-

nia, ani nawet rozkaz ojca. Na wszelkie nalegania i przedstawienia, odpowiadała hrabianka:

— Ojcze ukochany! Tyś jest mój świat cały; ja cię nie opuszczę, ja umrę za ciebie, lub z tobą.

Oprawców zaczęła niecierpliwić ta walka dwóch serc kochających się bez miary; jęli przynaglać hrabiego do opuszczenia pałacu. Aneta uczepiła się ojca a zwyciężony starzec, przytulił ją do serca i oboje poszli do więzienia.

Na jakie okropności patrzały tam niewinne oczy młodziutkiego dziewczęcia, jakie katusze cierpiała w więzieniu, pozwólcie że zamilczę, bo dusza moja wzdryga się jeszcze dziś, gdy o tem pomyślę. Z cierpliwością i wytrwałością, jaką prawdziwa miłość Boga i ludzi wlewa w serce ludzkie, znosiła Aneta udręczenia i męczarnie tego okropnego więzienia. Miłość dla ojca podtrzymywała ją, nie odstępowała go na krok, pragnąc mu osłodzić straszne chwile ostatnie.

Nareszcie pewnego dnia przyszedł rozkaz stawienia hrabiego przed sędziów. Aneta i teraz oparła się naleganiom ojca, aby mu nie towarzyszyłą na sąd.

— Nie odpychaj mnie, ojcze mój! — wołała wieszając się na szyji starcowi. — Ja bez ciebie żyć nie potrafię, ja się z tobą rozłączyć nie mogę.

Poszli więc znowu razem. Sądy za czasów rewolucyi były prawdziwem urąganiem sprawiedliwości, natrząsaniem się z wszelkich praw Boskich i ludzkich.

Pijana zgraja kilkunastu przywódzców siedziała przy stole, zastawionym winem i kielichami. Każdemu z wprowadzonych więźniów, zadawano kilka nic nieznaczonych pytań i następnie bez żadnych dowodów, bez środków obrony, zarzuciwszy mu, że jest nieprzyjacielem ludu, skazywano na śmierć, naturalnie zupełnie niewinnie. Każdego bowiem pana, bez względu jakim był istotnie, posądzano o niechęć dla niższych stanów i nim go jeszcze uwięziono, już mu śmierć była przeznaczona; myślano tylko, aby go dostać w swoje ręce i zamordować.

Tego dnia, w którym hrabia Eugeniusz de Bauzé miał być sądzony, znaczną część więźniów, wyprowadzanych z więzienia przed sąd, mordowano zaraz, nie odsyłając z powrotem do więzienia i następnie pod giliotynę. Jednemi drzwiami wprowadzano skazanych na salę, gdzie siedzieli sędziowie wydający wyroki, a drugiemi drzwiami wyprowadzano nieszczęśliwych na podwórze, na którem pijany motłach, składający się z mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci, wykonywał natychmiast wyrok, pastwiąc się z okrucieństwem dzikich zwierząt nad wydanymi na śmierć.

Kiedy wprowadzano hrabiego Eugeniusza i Anetę do sądowego gmachu, całe podwórze było już zarumienione krwią, która lała się potokiem z pomordowanych ofiar.

Wejście siwowłosego starca szlachetnej i wspaniałej postaci, z twarzą spokojną, pełną dobroci, a wspartego na ramieniu młodziutkiego dziewczęcia, które, w białej sukni, z rozwianemi złotemi włosami, duszą ulatujące już w inne, lepsze światy, wyglądało wśród tego rozbestwionego tłumu, na istotę nie z tej ziemi, dziwne zrobiło wrażenie na sędziach i głęboka cisza zapanowała na sali.

Aneta wiedziała, że nikogo tutaj nie uwalniają, więc głosem drgającym gorącą miłością, zawołała, zwracając się do sędziów:

— Obywatele! Jeżeli potrzeba ofiary, to proszę was, pozwólcie mnie umrzeć za ojca.

— Jakto! Przecież nie ty, obywatelko, jesteś oskarzoną! — zawołał przewodniczący.

— Prawda! Lecz ojciec mój również jest jak ja niewinny, więc zamiana ta nikomu nie przyniesie szkody, ani ujmy sprawiedliwości, toć wszystko jedno, kto z dwojga niewinnych zginie. Ja zaś świadczę się Bogiem, który kiedyś mnie i was sądzić będzie, że ojciec mój nikomu nie wyrządzał krzywdy, był najlepszym panem dla ludu, wszyscy go kochają i błogosławią. Proszę i błagam was, obywatele, zaklinam na wszystko,

co macie najdroższego, pozwólcie na tę zamianę ofiar! Zostawcie życie ojcu mojemu, ja wam moje oddam z radością za niego! — i padła na kolana, wyciągając ręce do tych potworów w ludzkiem ciele.

Sędziowie nie spodziewali się widocznie czegoś podobnego. Młoda hrabianka była powszechnie uważana za panienkę niezwykle piękną, postacią jej zachwycali się ludzie; czy więc ta szczególna uroda, czy gorąca miłość, okazana ojcu sprawiła wielke wrażenie, dość, że sędziowie pomieszani, patrzeli na klęczącą, nie wiedząc co począć.

Następnie zaczęli się kręcić na swoich krzesłach, spoglądać po sobie, przewodniczący, najmniej pijany, odkrył nawet głowę i po pewnem wahaniu rzekł, krząkając raz po raz:

— Wstań, obywatelko!... To, o co prosisz... Co to chciałem rzec?... tak jest... stać się nie może... Powtarzam: nie ty jesteś oskarżoną... to nie podobno.

— O, panie! Ja nie powstanę, aż mi za ojca pozwolisz umrzeć! Może i ty masz kochającą córkę? Pomyśl, panie, coby się działo w jej sercu, gdyby cię widziała wydanego na męki, na śmierć! Umarłaby także za ciebie z radością, a...

— Dziecko moje! — wykrzyknął nagle hrabia, przerywając błagania córki. — Nie uniżaj się, tobie nie przystoi... Ty nie umrzesz...

I usiłował podnieść Anetę, twarz przybrała wyraz dumy, oczy ogniem zamigotały; prośba córki wprawiła go zrazu w takie zdumienie, że dopiero teraz ochłonąwszy z niego, pragnął zapobiedz dalszym prośbom. Chciał dalej mówić, gdy w tem drzwi otwarły się gwałtownie i kilku oprawców, z dymiącymi krwią nożami w ręku, wpadło do sali po nowe ofiary. (Dokończenie nastąpi.)

* Objaśnienia rycin. *

Człowiek ze skórą nie do zranienia. O bohaterze greckim w odległej starożytności, Achillesie, opowiadają, że nie można mu było ciała zranić z wyjątkiem pięty. W Wiedniu pokazywał się przed pewnym czasem fakir z Indyi, którego skóra od stóp do głów tak była osobliwa, iż nie dało jej się skaleczyć. Tenże fakir wchodził po drabinie, której szczeble stanowiły ostro naostrzone pałasze; stawiał on wolno nogi na ostrza i wchodził na wierzchołek drabiny z zawiązanemi oczami, niosąc przy tem na głowie kilkuramienną lampę, jak na obrazku widać. Inny raz stawał na desce, nabitej szczelnie ostrymi gwoździami i podnosił czterech ludzi w górę; na stopach mimo to nie było śladu rany. Co więcej; przeskakiwał on przez obręcz, w której miecze tkwiły na ową deskę z gwoździami, nie zraniwszy się. Nakoniec wchodził w beczkę, wybitą ostrymi gwoździami i kazał się kulać, a ciało jego pozostało bez skazy. Znawcy, którzy skórę jego badali, nie spostrzegli nic nadzwyczajnego; jest ona bardzo mocna, ale innych szczególnych właściwości nie ma. Nie można pojąć, jak nadzwyczajne sztuki tego człowieka są podobne do wykonania bez szkody dla jego ciała.

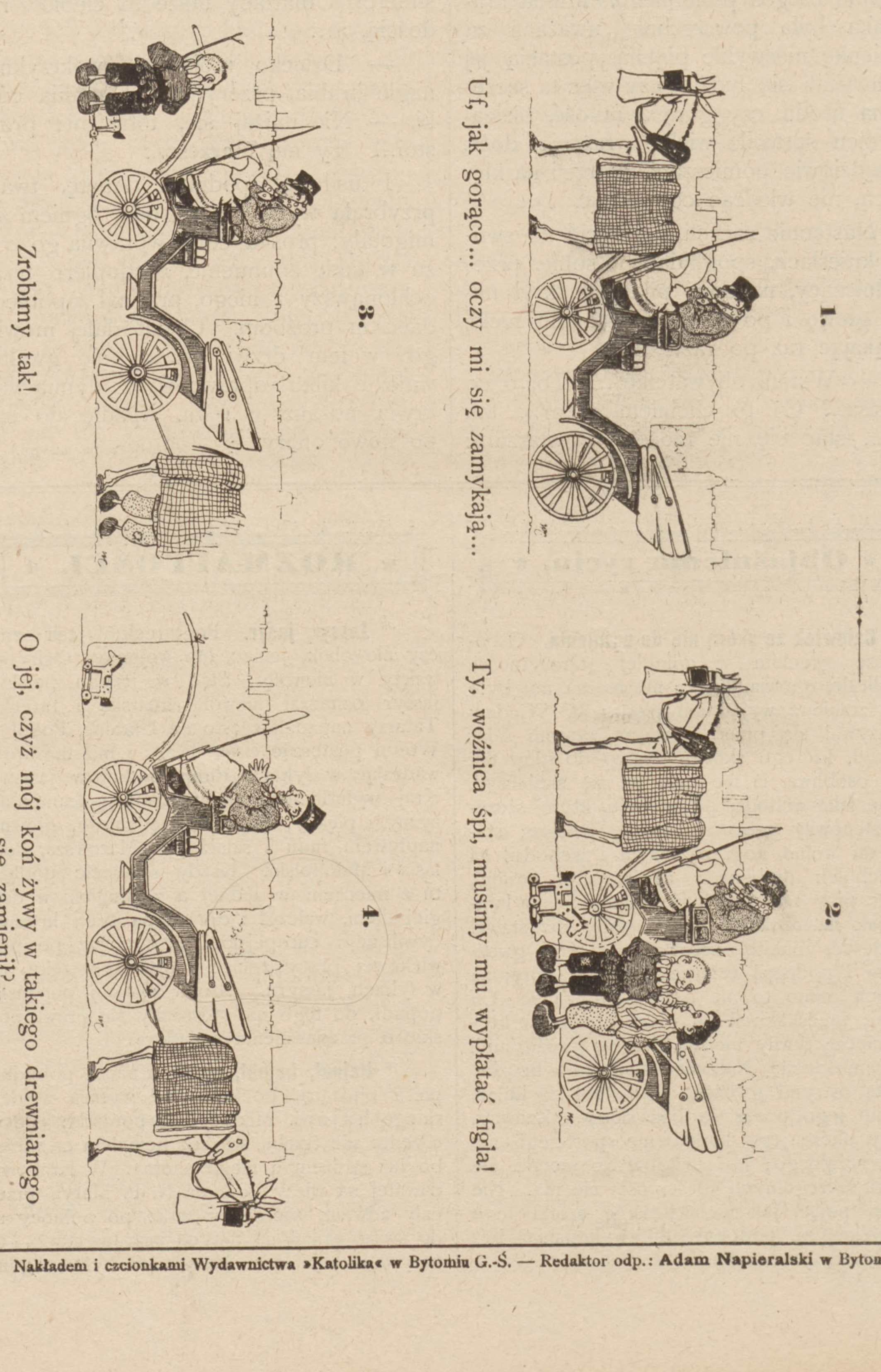
* ROZMAITOŚCI. *

* **Jassyr, jasyr.** Po turecku »jesir« znaczy niewolnik, jeniec, łup wojenny, »asir« — wzięty w niewolę. Stąd w języku polskim jassyr oznaczał niewolę tatarską i turecką. Tatarzy napadali często na Ukrainę, Podole i Wołyń pustosząc wsie, dwory i miasta i uprowadzając w łykach tłumy ludu »w jassyr«. Kraj wyludniony, zlany krwią i łzami, ale żyzny i piękny, zaludniał się znowu, głównie napływem ludu i szlachty z Mazowsza, Podlasia i Małopolski. Każdy szlachcic podążał tu z mieczem w jednej a z pługiem w drugiej dłoni, walczył i czuwał na tych kresach cywilizacyi europejskiej, aby nieraz po półwiekowej pracy zginąć z orężem w ręku lub w łykach jassyru. Kto w niewolę pogańską popadł, do tego nie stósowały się prawa polskie o przedawnieniu majątkowem.

* **Hejnał, hajnał, ejnał,** oznacza pobudkę, pieśń budzącą, pochodzi od wyrazu węgierskiego hajnal. Mikołaj Rej powiada: »Poczciwemu nie trzeba stróża z hejnałem na wieży, bo już stróżem u niego cnota«. W Krakowie dawniej na wieży kościoła N. P. Maryi, przez cały adwent, zacząwszy zaraz po północy aż do świtu, grano na dętych instrumentach, i to nazywano hejnałem. Muzyka ta była religijną

pobudką z powodu zbliżającej się rocznicy narodzenia Chrystusa Pana i zapowiedzi sądu ostatecznego, na który Chrystus przyjdzie powtórnie a Archanioł trąbą wzywać będzie. Ustawała zaś z dniem Bożego Narodzenia. Hejnał krakowski składa się z trzech pieśni na cześć Matki Boskiej, odgrywany na trzech trąbach. Te same pieśni bywały na pobudkę otrąbiane o świcie w chorągwiach polskich. Muzyka ich pełna prostoty, ma cechę wogóle pieśni kolędowych i pastorałek. Taki sam zwyczaj jak w Krakowie grywania hejnałów z wieży Maryackiej, był w całej Polsce, dotąd przechowywany na Mazowszu i Podlasiu, gdzie w wieczory adwentowe słyszeć można po wioskach na dworze uroczyste tony ligawek.

Figiel chłopców.



Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

już wszystkie gruszki, a w końcu i liście śmierć z drzewa zjadła a kowal tylko z niej drwił i szydził. Z głodu śmierć już nawet własne ciało objadała, dla tego też teraz tak strasznie chuda. Po długich prośbach śmierci przyobiecał jej nareszcie kowal uwolnienie z drzewa, jednakże pod tym warunkiem, że wyrzeknie się prawa do jego osoby. Śmierć na warunek ten z ochotą przystała, a po uwolnieniu uciekła, jak mogła i kowalowi dała już spokój na zawsze. To ją jednak martwiło, że prosty kowal takiego jej figla spłatał, namówiła więc djabła, aby się za nią na nim zemścił. Djabeł do tego skory, popędził do kowala, a stanąwszy tam zapukał do drzwi. Kowal poczuł pismo nosem, zamknął drzwi na klucz, a na otworze od klucza przytrzymał otwarty worek. Gdy djabłu długo drzwi nie otworzono, dziurką od klucza wciskając się do izby, dostał się w worek. Kowal czemprędzej do worka, zawiązał, zawołał czeladników swoich i wszyscy razem położywszy djabła w worku na kowadło, najcięższymi młotami kuć po nim poczęli. Djabeł wył i ryczał aż całe piekło drżało ze strachu, prosił, przysięgał, że już nigdy do kowala nie przyjdzie, a uwolniony zmykał co tchu do piekła.

Kowal żył jeszcze długie lata w spokoju, a kiedy już wszyscy krewni, przyjaciele i znajomi jego pomarli, jemu także życie się sprzykrzyło. Przygotował się więc na drogę wieczności i udał się w podróż do nieba. Przyszedłszy tam nieśmiało zapukał do drzwi niebieskich. Piotr święty wychylił głowę, a nasz kowal, któremu było na imię Piotr, poznał w nim dobrego patrona swego, który mu się w postaci ubogiego zakonnika na ziemi objawił i całe życie tak łaskawym dlań się okazywał. Teraz jednak Piotr św. surowo do niego się odezwał:

— Idź precz ztąd, dla ciebie niebo zamknięte, boś zapomniał prosić o najlepsze: o zbawienie!

To powiedziawszy, zamknął kowalowi drzwi przed nosem.

Błąkając się tedy długo, zaszedł kowal ku piekłu; spostrzegłszy go czarci, ze strachu drzwi piekła przed nim zatrzasnęli i obwarowali.

Zmartwiony tem kowal, że ani do nieba ani do piekła przyjąć go nie chcą, powrócił na ziemię do rodzinnej wioski i żył jeszcze długie lata.

Praktyczne rady.

— **Kiełbasy wędzone.** Wieprzowiny $4^1/_2$ klgr. bardzo kruchej i $1^1/_2$ klgr. zrazowej pieczeni wołowej pokrajać jak najdrobniej, stósując się do już wyrażonych wskazówek (w dodatku Nr. 15 Światła), wsypać 28 dkgr. soli, 17 gram. saletry, $17^1/_2$ gram. pieprzu tłuczonego, 5 gram. angielskiego ziela i dwa ząbki utartego z solą czosnku. Wszystko to wymieszać doskonale, napychać kiełbaśnice o ile można cienkie przez formę lub ucho od klucza, przekręcając w odstępach $^1/_2$ metr. aby się nie duże kiełbasy formowały. Powiązawszy, sznurkami powiesić na wietrze na kilka dni, a następnie w wolnym dymie wędzić 3—4 dni. Najlepiej kiełbasy urządzać w Lutym lub Marcu, gdyż w tym czasie najlepiej dosuszają się i kruszeją wędliny.

— **Budyń z razowego chleba.** 1 funt chleba razowego, utartego na tarce, wyprażyć w ćwierć funcie masła, poczem w misce utrzeć doskonale 8 żółtek z pół funtem cukru, dodać miałkiego cynamonu ćwierć łyżeczki, 10 miałkich goździków, skórkę obtartą z pół cytryny; pół funta oczyszczonych koryntów i kieliszek dobrego araku, następnie wsypać chleb powyżej przygotowany, i wlać małą filiżankę słodkiej dobrej śmietanki, a na końcu dodać pianę z 8 białek.

Całą masę złożyć do formy budyniu, wysmarowaną masłem, wstawić w duży garnek lub wysoki rondel z wodą gorącą i gotować półtorej godziny pod pokrywą, dolewając wody w miarę wygotowania się jej tak, aby zawsze dochodziła do pokrywki formy. Podając na stół polać szodonem lub innym sosem, przygotowanym z konfitur z winem.

— **Beton na podłogi w fabrykach i warsztatach.** Zwyczajny beton z cementu i piasku ulega łatwemu uszkodzeniu przez uderzenie i przez trzęsienie się maszyn. Następujący beton w warstwie 25 do 30 cm. grubej okazał się jako niezdarty i składa się w następujący sposób: 1 część cementu, $^1/_2$ części gaszonego wapna, 3 cz. ostrego piasku, 7 do 8 części grubych, przesianych szlaków. Na powierzchnią podłogi z tej mięszaniny daje się inna mięszanina 4 do 5 cm. grubo składająca się z 1 części cementu, 2 cz. piasku, 2 cz. drobnej przesianej szlaki, wolnej od popiołu. Wszystko to ubija się mocno w stanie półsuchem.

— **Pokost**, aby uczynić papier, papę lub płótno nieprzemakalnem od wody otrzymuje się w następujące sposób: Mydło rozpuszcza się we wodzie i dodaje się po ostygnięciu cokolwiek kamyszka zielonego (Koperwas, Eisenvitriol) przez co utworzy się osad na dnie naczynia. Osad ten się płucze w świeżej wodzie, suszy i potem rozpuszcza w benzynie.

— **Wapno do bielenia ścian.** By wapno nabrało większej białości niż ją z natury posiada i od ścian nie odpryskiwało, rozpuszcza się takowe w wodzie zaprawionej solą.

Rozmaitości.

* **Niedokończona msza św.** Grecy marzą jeszcze zawsze o tem, iż czy prędzej czy później przyjdą napowrót do tej świetności i potęgi, jaką mieli przed lat setkami. W szczególności wierzą oni niezachwianie w to, iż przyjdzie czas kiedy obecna stolica państwa ottomańskiego, Konstantynopol, będzie napowrót stolicą państwa greckiego, tak jak nią był przed najściem Europy przez Turków. We wierze tej utwierdza lud grecki następująca legenda: Kiedy Turcy zdobyli Konstantynopol, zaczęli zaraz plądrować i rabować kościoły. Także i do kościoła św. Zofii wpadł taki jeden oddział plądrującej tłuszczy pogańskiej i to właśnie w chwili, gdy przy jednym z ołtarzy kapłan odprawiał mszę świętą. I stał się cud, iż kapłan zniknął w ścianie kościoła, i uniósł ze sobą hostyę przenajświętszą. Ponieważ jednak według liturgii chrześciańskiej każda msza święta musi być dokończoną, przeto lud grecki wierzy, iż kiedyś, kiedy Grecy odzyskają napowrót Konstantynopol, przyjdzie ów kapłan, aby w kościele św. Zofii dokończyć mszę św., której z powodu zdobycia Konstantynopola przez Turków dokończyć nie mógł. Nadmienić bowiem należy, iż Turcy rzeczony kościół zamienili na swoją pogańską świątynię — od zabrania więc Konstantynopola przez Turków w kościele tym żadnej mszy dotąd nie odprawiano. Także wszystkie malowidła w tymże kościele będące Turcy zatynkowali. Przed niejakiem czasem odpadł atoli w jednem miejscu tynk, i z pod niego widać było obraz chrześciański. Otóż lud grecki wnioskuje, iż już blizki jest czas, kiedy Konstantynopol będzie znowu stolicą chrześciańską. Czy i o ile mniemanie to przyczyniło się do wybuchu obecnej wojny grecko-tureckiej trudno oczywiście orzec, ale w każdym razie legenda powyższa może znacznie przyczynić się do podniesienia ducha bojowego Greków.

* **Wielkie miasta.** Miast posiadających milion lub więcej ludności, jest na ziemi 12, z tych cztery w Europie: Londyn, Paryż, Berlin i Wiedeń; pięć w Azyi: Kanton (stanowiący właściwie trzy zjednoczone miasta: Hanku-Hanyang-Wutszang), Tokio, Siangton i Singan; trzy zaś w Ameryce: Nowy Jork z Brooklynem i Newarkiem, Filadelfia i Chicago.

Z 24 miast, liczących więcej niż pół miliona, a mniej niż milion, znajduje się dziewięć w Europie: Petersburg, Konstantynopol, Moskwa, Glasgow, Hamburg z Altoną, Manchester z Salfordem, Liverpool, Birmingham i Warszawa; dwanaście w Azyi: Tientsin, Bombay, Kalkuta, Hangczu, Czingtu, Fuczu, Peking, Suczu, Czangczu, Szaching, Lanczu i Faczu; trzy w Ameryce: Rio de Janeiro, Boston i Buenos-Ayres. Australia ani Afryka nie posiadają miast półmilionowych, najznaczniejsze zaś miasta są tam: Melbourn liczący 385,795 i Kair liczący 374,838 mieszkańców.

Jeżeli ułożymy w porządku wedle liczby mieszkańców największe miasta na ziemi, to otrzymamy następujący wykaz: Londyn 4,415,958, Paryż 2,712,598, Nowy Jork z Brooklynem i Newarkiem 2,352,150, Berlin z Charlottenburgiem 1,655,653, Kanton 1,600,000, Wiedeń 1,364,548, Hanku - Haynang - Wutszang 1,200,000, Tokio 1,155,200, Filadelfia 1,105,277, Chicago 1,099,840, Siangton i Singan 1,000,000, Petersburg 954,400, Tientsin 950,000, Konstantynopol 873,561, Bombay 821,764, Kalkuta 810,686, Hangczu, Tingtu i Rio de Janeiro po 800,000, Moskwa 798,742, Glasgow 772,040, Hamburg z Altoną 734,625, Manchester z Salfordem 703,479, Liverpool 607,901, Fuczu 636,000, Boston 598,669, Birmingham 570,460, Buenos-Ayres 554,713, Warszawa 540,000, Peking, Suczu, Czangczu, Szaching, Lanczu i Faczu po 500,000 mieszkańców.

* **Dwaj odstępcy.** W Austryi sprawował obowiązki kapłańskie X. Falb, który wystąpiwszy z katolickiego Kościoła, ożenił się, a następnie zajął się przepowiednią pogody. Z czasem przyszedł do wielkiej nędzy. Masoni nie zapomnieli o nim, gdyż za ich przyczyną zebrano dla odstępcy, który przeszedł na protestantyzm, 75,000 m. Drugim odstępcą jest Hoensbroech, ex-jezuita, który także się ożenił. Miał ten odstępca czoło, że wyrzekł do cesarza: »Naj. Panie, gorszymi od socyalistów są ultramontanie.« Tę bowiem nazwę dają żydzi i protestanci gorliwym katolikom.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.